

F. 6928



6928

Historia literatury polskiej dla Niemców.¹⁾

Księgarnia C. F. Amelanga w Lipsku rozpoczęła wielkie wydawnictwo, mające na celu obznajmienie publiczności niemieckiej z literaturą „Wschodu“. Na seryę pierwszą złożą się literatury europejskie: polska, rosyjska, węgierska, nowogrecka, turecka, rumuńska, czeska i południowo-słowiańskie; na drugą—literatury azjatyckie: perska, arabska, hebrajska, chińska, indyjska, japońska oraz piśmiennictwa chrześcijańskie Wschodu.

W roku zeszłym ukazał się tom pierwszy seryi pierwszej— „Historia literatury polskiej“ profesora uniwersytetu berlińskiego, Aleksandra Brücknera. Trzecie to z kolei oryginalnie napisane dzieło o literaturze polskiej w języku niemieckim. W r. 1873 ogłosił E. Lipnicki krótki zarys p. t. „Geschichte der polnischen National-Litteratur“, pisany żywo, ze względu znajomością przedmiotu, lecz w sposób nie wyczerpujący. W dziesięć lat później ukazała się „Historia literatury polskiej“ H. Nitschmana, obfitująca w liczne wyjątki z poetów naszych, pisana w duchu bardzo dla nas życzliwym, lecz pozbawiona metody i krytycyzmu. Zresztą jedynie przez sumienną sprawozdawczą notujemy te dwie książki: porównywać je z dziełem profesora Brücknera było-by śmiesznością, tam bowiem mamy do czynienia z dyletantami, tu z uczonym w wielkim stylu.

Pisząc historię literatury polskiej nie dla nas, lecz dla Niemców, pamiętał autor o tem, że dla nich historia i kultura polska to tabula rasa, na której barbarzyńska ręka teutońska Bismarcka wypisała słowa: „Die Polen haben keine Litteratur“. Oto dla czego wykład swój osnuł prof. Brückner na bardzo obszernem tle historyczno-kul-

¹⁾ „Die Litteraturen des Ostens in Einzeldarstellungen“ Erster Band: Dr. A. Brückner. „Geschichte der polnischen Literatur“, Leipzig, 1901 (8-vo, str. 620).

tulturalnem, świetnie charakteryzując główne prądy cywilizacji i historii polskiej, które literaturę stworzyły, a więc reformację i humanizm w wieku XVI, anarchię polityczną w XVII w., która za Sasów do najwyższego doszła stopnia, „odrodzenie“—za Stanisława Augusta, wyjątkowe warunki rozwoju umysłowości—w stuleciu XIX. A wszędzie to tło historyczno-kulturalne zlewa się z charakterystyką prądów i zjawisk literackich w jedną nierozłączną całość; pod tym względem dzieło prof. Brücknera może służyć za wzór metody historyczno-literackiej.

Układ materiału jest niezwykle przejrzysty, a zupełnie oryginalny. Nie jest to układ ściśle chronologiczny, jak w dziele prof. Tarnowskiego, ani ściśle systematyczny, oparty na podziale na okresy i doby, jak w „Historii literatury polskiej“ prof. Chmielowskiego. Przeciwno podziałowi na okresy niejednokrotnie występował prof. Brückner, poczytując go i za niepotrzebny, i za niemożliwy do wykonania; tak np., omawiając w „Kwartalniku historycznym“ pierwszy tom dzieła prof. Chmielowskiego, powiada, że jedyny podział, „któremu-by najmniej zarzucić się dało i którego się sami stale trzymamy, jest podział mechaniczny, postępujący wedle wieków.“

W szczegółach układ dzieła przedstawia się, jak następuje: „Początki“ (wieki średnie); „Reformacja“, „Humanizm“ (wiek XVI); „Dyletanci wieku XVII“; „Upadek, 1700—1760“, „Odrodzenie dusz“ (wiek XVIII); „Literatura pseudoklasyczna“, „Początki romantyzmu, 1820 — 1830“, „Romantyzm literatury emigracyjnej. Adam Mickiewicz“, „Juliusz Słowacki“, „Zygmunt Krasiński“, „Romantyzm w kraju“, „Od roku 1864. Poezya i dramat“, „Powieść. Sienkiewicz“ (wiek XIX).

Trzymając się jednak „mechanicznego“ podziału na wieki, umie autor łączyć zarówno autorów, jak utwory literackie w pewne wielkie grupy, co niepospolicie ułatwia orientowanie się w olbrzymim materiale i daje czytelnikowi jasny pogląd na główne prądy literatury, ich istotę, przyczyny i objawy. Tak np., literaturę wieku XVI rozpatruje autor w dwu głównych grupach: reformacja i humanizm; nasamprzód więc podaje charakterystykę reformacji, jako ruchu religijnego i społecznego i jako najpotężniejszej dźwigni literatury narodowej w tem stuleciu, a potem mówi nie tylko o tych autorach, którzy bezpośrednio reformacji służyli, lecz i o tych, którzy z reformacji wyszli (choćby nawet katolikami pozostali), przyczem po raz pierwszy uwydatniona została pierwszorzędna rola, którą w naszym życiu umysłem odegrał arianizm. Rozdział ten, skupiający w sobie wszystkie wybitniejsze objawy i piękniejsze owoce reformacji, daje wszechstronne pojęcie o jej olbrzymiej doniosłości dla literatu-

ry i cywilizacyi polskiej, o doniosłości, którą prof. Tarnowski—nie świadomie, czy tendencyjnie—przeoczył. W rozdziale o humanizmie zgrupował autor podobnież nie tylko humanistów w ścislem tego słowa znaczeniu, ale i tych wszystkich, którzy za duchowe dzieci humanizmu poczytani być powinni.

Nie dosyć na tem. Zjawiska literackie, płynące z jednego i tego samego źródła, a więc stanowiące jedną wielką grupę, rozбивa za zwyczaj autor na drobniejsze działy, które same w sobie tworzą pewną całość. Tak np., aby dać czytelnikowi dokładne pojęcie o prądach literackich w wieku XVII, który niezwykle trafnie nazywa wiekiem dyletantyzmu (zupełnie zrywając z nazwą „okres panegiryczno-makaroniczno-jezuicki“, jak najniesłuszniej w świecie do dziś dnia jeszcze nazywają niektórzy—z uporem godnym lepszej sprawy—literaturę XVII stulecia),—na wstępie charakteryzuje warunki społeczne, wśród których rozwijała się literatura, kładąc nacisk na smutne dla piśmiennictwa skutki coraz to wzmagającej się reakcyi katolickiej i nietolerancyi myśli wogóle oraz upadku oświaty i miast, a potem kreśli dzieje literatury grupami: literatura mieszczańska, epika historyczna i romantyczna, mesyady i legendy, pamiętniki, satyry, poezya humorystyczna i makarony, liryka świecka i religijna, dramat itd. Podobnież np. w historii literatury za czasów saskich mamy takie działy, jak udział w działalności piśmienniczej duchowieństwa, magnatów, kobiet, „silvae rerum“, poezya łacińska, ascetyka, liryka religijna, romanse prozaiczne, tłumaczenia i naśladowania z francuskiego, romanse wierszowane, poezya historyczna, bajka, dramat, satyra, pamiętniki itd.

Rzecz naturalna, że przy takim układzie następstwo chronologiczne nie mogło być ściśle zachowane nawet w obrębie jednego i tego samego stulecia; tak np. o „Wspomnieniach“ biskupa Krasieńskiego i „Pamiętnikach“ biskupa Felińskiego mówi autor (przy sposobności) już w rozdziale o początkach nowej literatury polskiej; niektóre znów nazwiska przy takim układzie, np. Twardowskiego albo Potockiego, powtarzają się czasem kilkakrotnie, działalność niektórych autorów jest rozbita na części. Tak być musiało, lecz tak być powinno. Bo historia literatury nie jest przecie zbiorem monografii, ani nawet charakterystyk poszczególnych postaci, o czem właśnie zapomina zwykle ogromna większość naszych historyków literatury, lecz historią zjawisk, które są objawami tego lub owego prądu duchowego. Otóż książka prof. Brücknera tem się—pomiędzy innymi—różni od innych opracowań, że na pierwszy plan występują w niej nie tyle postaci (balast danych biograficznych odrzucony prawie zupełnie) i nie tyle poszczególne dzieła (bibliografia zredukowana

do granic minimalnych), ile właśnie główne prądy pracy umysłowej narodu i ich objawy.

Lecz tu należy koniecznie zrobić jedno zastrzeżenie: opracowanie historii literatury wieku XIX, poczynając od Mickiewicza, jest pod względem układu nieco inne, niż wieków dawniejszych. I znów tak być musiało, bo tak być powinno: literatura wieku XIX tem się właśnie różni od dawniejszej, że pierwiastki indywidualne, jeśli nie zawsze wybijają się na plan pierwszy, to przynajmniej bez porównania silniej wpływają na rodzaj twórczości, aniżeli dawniej; dosyć porównać jednorodność literatury wieku XVII, tak wielką, że trudno, a czasem nawet niepodobną, zbadać, kto jest autorem tego lub owego bezimiennego utworu,—z różnorodnością literatury wieku XIX, aby się o tem przekonać. Dla tego to rozbić literaturę nową na ściśle zakreślone grupy jest rzeczą prawie niemożliwą. Nadto, co niezmiernie utrudnia takie działy, to niewątpliwy fakt coraz to wzrastającego zacierania się różnicy pomiędzy gatunkami literatury pięknej, pomiędzy „typem“ obiektywnym np. a subiektywnym. Wobec tego może być mowa o romantyzmie, naturalizmie, modernizmie, ale już nie o właściwej satyrze, epopei, sielance itd. Nakoniec same już niezwykle warunki i czynniki rozwoju literatury polskiej XIX w., a zwłaszcza emigracya i rozszczępienie terytoryalne, musiały nadać jej odrębny od dawnej charakter, a stąd sposób traktowania jej historii musiał i powinien być inny. Oto są zapewne względy, które skłoniły prof. Brücknera do odmiennego układu historii literatury nowszej: jeżeli postaci siłą swego geniuszu lub talentu albo silną indywidualnością wysunęły się na czoło w życiu literackim, to wysuwają się na czoło w książce prof. Brücknera: działalność Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza itd., przedstawił autor jednym ciągiem, nie dzieląc jej na części, ani nie zaliczając ich do żadnej grupy.

Wogóle, trzymając się konsekwentnie podziału literatury na wieki, w szczegółowym układzie materiału zerwał prof. Brückner z rutyną, nie trzymał się uparcie żadnego schematu, żadnej podstawy podziału, którą-by za niewzruszoną poczytywał,—usiłował skreślić historię literatury tak, aby ona odpowiadała życiu, którego rozwój i bieg nie da się ująć—dotychczas przynajmniej—w ściśle określone formuły.

Jeżeli tedy pod względem układu materiału historia literatury prof. Brücknera jest znacznym krokiem naprzód w nauce, to pod względem jego wyboru—jest krokiem olbrzymim. Wybierał autor materiał z wiekowego skarbcza literatury polskiej od najdawniejszych do najnowszych czasów, od pieśni „Bogurodzica“ do „Wesela“ Wyspiańskiego, „Złotego runa“ Przybyszewskiego, „Italii“ Kono-



pnickiej, od anonimowej kroniki „Gallusa“, aż do syntez historyczno-literackich Chmielowskiego i Tarnowskiego, od „Salomona i Marcholta“, aż do „Krzyżaków“ Sienkiewicza i „Sprawy Dołęgi“ Weysenhofa. Sumiennosc autora w uwzględnianiu najnowszych zdobyczy idzie tak daleko, że np., genezę „Nieboskiej Komedyi“ wyjaśnia na podstawie artykułu Adama Krasieńskiego p. t. „Poeta myśli“ ogłoszonego w „Bibliotece Warszawskiej“ na kilka zaledwie miesiecy przed ukazaniem się książki.

Jakiego wyboru dokonál autor z tak olbrzymiego materiału? Pogląd swój na tę sprawę wypowiedział jeszcze w r. 1900—w odczycie, wygłoszonym na pierwszym zebraniu miesiecznym Towarzystwa literackiego imienia Mickiewicza we Lwowie, kiedy to uchwalono wydawnictwo kwartalnika, poświęconego historii literatury polskiej.

Wspominając o ukazaniu się dzieła prof. Chmielowskiego, zaznaczył autor, że dzieło to, „aż nadto zwięzłe co do czasów dawniejszych, staje się aż nadto obszernem w przedstawieniu czasów nowszych i najnowszych“. Z tego wychodząc założenia, znacznie zredukował prof. Brückner ilość nazwisk i utworów w wykładzie literatury XIX stulecia, ponieważ, zdaniem jego, „w każdym stuleciu mamy takie postacie, o których-by można chyba powiedzieć, że je szczęśliwe jakieś losy wyrubowały ponad wszelką miarę“. Pominął więc autor takich poetów, jak Konstanty Zakrzewski, Aleksander Szukiewicz, Franciszek Żygliński, Jan Nepomucen Jaśkowski, Karol Baliński, takich powieściopisarzy, jak Józef Bohdan Dziekoński, Józef Szymon Bogucki, Kazimierz Bujnicki, i wielu innych, z nauk uwzględnił tylko humanistyczne; redukcya zaś materiału dała mu możność większej koncentracji, dokładniejszego oświetlenia postaci pierwszorzędnych, przyczem najdłużej zatrzymał się autor, prócz wielkiej trójcy naszych poetów, nad działalnością Fredry, Kraszewskiego, Konopnickiej, a przedewszystkiem Sienkiewicza.

Zupełnie co innego widzimy w historii literatury dawniejszej, w której znajomości nikt prof. Brücknerowi nie dorównał, którą też *con amore* bada i pogłębia. We wspomnianym odczycie stwierdził smutny fakt, że w naszych historyach literatury głucho nietylko o pisarzach, bynajmniej na zapomnienie nie zasługujących, lecz i o całych działach, bardzo ciekawych i do poznania dawnej literatury wprost koniecznych; tu należą przedewszystkiem makarony polsko-lacińskie, którym równych niema w całej literaturze wszechświatowej, bajki i satyry anonimowe i imienne, romanse ludowe, które przekroczyły granice etnograficzne i dotarły aż do Moskwy, a potem mnóstwo utworów literatury mieszczańskiej. Co do tej ostatniej po-

wiada prof. Brückner we wspomnianym odczycie: „W literaturze naszej, w dawniejszym jej okresie mówią tylko o szlacheicach; literatura ta wydaje się tak nawskroś szlachecką, jakoby inne stany nie zabierały w niej wcale głosu. Zapomnienie to idzie tak daleko, że nawet historia literatury Chmielowskiego czy Tarnowskiego, gdy prawi o takich mieszczechach, jak Klonowic albo Zimorowic, to zapomina podkreślić ową różnicę, owe cechy mieszczańskie; zapomina, że przecież szlacheic nigdy-by ani tykał tych przedmiotów, w których lubują się obaj, a przedewszystkiem Klonowic, aniby tych samych przedmiotów nie traktował w taki sposób. Obok Klonowica, obok Zimorowica, są inni jeszcze liczni przedstawiciele żywiołu mieszczańskiego w dawnej literaturze; ten, kto się zajmuje historią miast w Polsce, powinien koniecznie uwzględnić te dawne, dziś całkiem zapomniane, broszury albo rękopisy, w których poeta-mieszczanin, mieszczanin-satyryk, uczucie swoje wylewa, spostrzeżenia kreśli... To są rzeczy, które koniecznie z zapomnienia wydobyć należy, bo zwykle literatura mówi nam tylko o tem, co dolegało księdzu lub szlacheicowi, co ich cieszyło, bawiło, uspokajało, trwożyło, a głuchą jest na to, co się działo po miastach, po cechach, między rzemieślnikami, na wsi, chociaż obrazy wiejskie, kreślone przez mieszczan, są zbyt jednostronne... Autorowie (satyr na chłopów) niebardzo tam sobie łączą gęby mazali, ale za to ich werwa, ich język, ich pomysły—to wszystko całkiem domorosłe“.

Otóż te główne i inne jeszcze luki — po raz pierwszy w naszej nauce—wypełnił w swem dziele prof. Brückner. A więc w rozdziale o literaturze średniowiecznej wspomina o dwu najwybitniejszych uczonych XV stulecia: Jakóbie z Paradyża i Mateuszu z Krakowa (którego Niemcy chcą nam ukraść), nie mówiąc już o całym szeregu zabytków polszczyzny, odkrytych przez samego autora; pomija natomiast Marcina „Polaka“, bo ten wcale nie był Polakiem, i „Pieśń o Albercie“, która należy do literatury czeskiej, nie polskiej. Do literatury wieku XVI wprowadził autor charakterystykę pamfletów politycznych i religijnych, dyalogów dramatycznych, paszkwilów i inwektyw, polemiki religijnej, bajek i powieści ludowych; krótko naszkicował działalność Turnowskiego, Biernata z Lublina, Ostafiego Trepki, Murzynowskiego, Łukasza ze Lwowa, Marcina Krowickiego, Jana Łaskiego i in.; nie pominął ani tak charakterystycznych mów sejmowych, ani listów (naprzykład Zamoyskiego, Lwa Sapiehy, Chodkiewicza), ani bardzo nielicznych zresztą opisów podróży, ani nawet relacji nuncyuszów papieskich—słowem, zebrał wszystko, co było potrzebne do naszkicowania zgodnego z prawdą obrazu literatury reformacyjnej i humanistycznej. Wiek XVII, mimo że już prof. Chmielow-

ski ocenił go naturalnie ze stanowiska nowych badań, dopiero pod piórem prof. Brücknera doczekał się rehabilitacji, na którą zasługiwał—nie tyle pod względem estetycznym (sam tytuł rozdziału czwartego: „Dyletanci XVII stulecia“ jest bardzo wymowny), ile pod względem bogactwa literatury. Teraz dopiero jasno się okazuje, jak niesłusznie ubliżano tej literaturze, nazywając ją „panegiryczną“, boć przecie znaczna większość jej działów z panegiryzmem nie wspólnego nie ma. Rozdział ten stanowi może najpiękniejszą ozdobę całego dzieła; uwzględnił autor tę bogatą spuściznę, zarówno drukowaną, jak i rękopiśmienną, której przed nim prawie nikt nie tknął, a którą on w szeregu studyów specjalnych opracował, a więc wspomnianą literaturę mieszczańską, literaturę antysemityczną, mesyady, legendy, apokryfy, makarony, niektóre pisma ascetyczne, romanse, podróże, literaturę o kobietach, różne *vademecum* i *silvae rerum*, *Liber plebeianorum* („Księgę chamów“) i t. d.; do stereotypowych postaci dodał nowe, jako to: Krzysztofa Piekarskiego, kasztelana Krasińskiego, Kazimierza Twardowskiego, Katarzynę Siemiątkowską, Annę Stanisławską i t. d. Słowem wyrwał prof. Brückner historię literatury XVI i XVII wieku z zaczarowanego koła biblioteki Turowskiego, a do kilku odkryć, dokonanych przez innych w XIX stuleciu, dodał cały szereg nowych, własnych. I czasy saskie—okres największego upadku—doczekały się pod jego piórem znacznego uzupełnienia przez charakterystykę pism, fanatyzmu religijnego pełnych, literatury magnackiej i kobiecej, romansów i bajek, przez uwzględnienie utworów Stanisława Cedrowskiego, Józefa Aleksandra i Jana Kajetana Jabłonowskich, Maryi Załuskiej i t. d. W historii literatury Stanisławowskiej pierwszy baczniejszą zwrócił uwagę na postać Gracyana Piotrowskiego, o którym dawniej wspomniano (Janocki, Bętkowski, Dmochowski), lecz którego późniejsi historycy literatury pomijali milczeniem, pomimo że K. Bartoszewicz przytoczył kilka jego satyr w swych „Księgach humoru polskiego“. Uwzględnił też autor literaturę anonimową—polityczną i satyryczną. Nakoniec i to jeszcze podnieść należy, że niejeden szczegół został przez prof. Brücknera sprostowany, uzupełniony lub w zupełnie innem świetle wystawiony, jak na przykład ten—najważniejszy,—że literatura polska przyszła na świat w Sączu, gdyż tam powstała pieśń „Bogurodzica“—na życzenie Kingi, albo ten, drobny, lecz ważny, że autorem bezimiennej powieści wierszowanej o Landzie jest nie Rej, jak przypuszczali niektórzy, lecz Marcin Siennik i t. d., i t. d.

Dodajmy do tej pełni obrazu literatury dawnych wieków i do krytycyzmu w badaniach, popartego dziwną przenikliwością, prawdziwy talent do zwiezłej, jędrnej, dobitnej charakterystyki za-

równo poszczególnych pisarzów i poszczególnych utworów, jak całych prądów i epok; dodajmy szerokość poglądów, płynącą nietylko z olbrzymiej erudycji, ale i z umiejętności oceniania ludzi i zdarzeń; umysł, wolny od wszelkich uprzedzeń politycznych, religijnych, narodowych; bezstronność, godną wielkiego uczonego, zdolność zarówno do analizy, jak i do syntezy, zupełne opanowanie metody historyczno - literackiej, umiejętność tłumaczenia zjawisk literackich wszystkimi wogóle czynnikami historii, od indywidualnych do społecznych, — a dojdziemy do przekonania, że dzieło prof. Brücknera jest najlepszym z dotychczasowych opracowań historii naszej literatury. Czytelnikom daje zarys krótki, ale pełny, badaczom zaś otwiera nowe drogi do badań, zwracając ich uwagę na nieznane skarby naszego piśmiennictwa i umysłowości. Wiele zapewne czasu upłynie, zanim to wszystko, co naszkicował autor, będzie wszechstronnie opracowane. Oto stanowisko jego książki w nauce i jej znaczenie dla nas.

Lecz wróćmy teraz do tego, od czegośmy zaczęli. Nie dla nas, lecz dla Niemców, przeznaczył autor swe dzieło (dla nas pisze je na nowo i znacznie uzupełnia, — ukaże się w roku bieżącym lub na początku przyszłego). Więc pytamy, w jakim świetle pokazał naszą historję, kulturę, piśmiennictwo i charakter narodowy wrogiemu nam społeczeństwu? Otóż i pod tym względem podziwiać trzeba bezstronność autora: nie zataił przed niem ani światła, ani cieni, ani przymiotów, ani wad; ze swem uwielbieniem dla arcydzieł swojej literatury, ze swem przywiązaniem do przeszłości nie taił się nigdzie, ale ani razu nie wpadł w ton przesadny, deklamacyjny, ani razu uczucie nie zaslepiło krytycznego umysłu, a jeżeli, jako *motto*, położył na książce słowa Staszica: „Paść może i naród wielki, zniszczyć nie może, tylko — nikczemny“, zrobił to dlatego jedynie, aby przypomnieć Niemcom to tylko, co jest prawdą. Otóż prawda, nadewszystko prawda, przyświecała prof. Brücknerowi przy pisaniu książki; nie taił jej nigdzie, bez względu na to, czy ona będzie miła, czy niemiła Niemcom, i czy nas w ich oczach w dodatkiem, czy ujemnem przedstawi światło. A więc naprzykład czytamy: nienawiść, to cecha niesłowiańska (str. 4); była jedna tylko dynastia w całym świecie chrześcijańskim, której Polak całą duszą nienawidził — Habsburgowie (str. 83); sami Niemcy mówili, że nie było w chrześcijaństwie większego bohatera od Władysława Warneńczyka (str. 22): był w wieku XVI na świecie jeden tylko kraj, w którym sumienie miało wolność — Polska (str. 40); reakcyja katolicka w Polsce XVI wieku walczyła nie, jak gdzieindziej, konfiskatą, banicyą i mieczem kata, lecz słowem, nauką i dobrym przykładem (str. 51); siła asymilowania pierwiastków obcych, to wspaniałe świadectwo potęgi kultury polskiej, jest olbrzymia, czę-

sto synowie i córki najzacieklejszych „polakożerców“ polszczą się (str. 313); jedyną wielką epopeją w nowszej literaturze powszechnej jest „Pan Tadeusz“ (str. 376); w dramatach Słowackiego są sceny, których mógłby mu pozazdrościć choćby największy dramaturg (str. 388); „Skargi Jeremiego“ to arcydzieło liryki wszechświatowej (str. 458); Kraszewski to fenomen nie tylko w piśmiennictwie Słowian, ale i Europy całej (str. 460); Orzeszkowa w powieści, a Konopnicka w poezji są w literaturze kobiecej wszystkich czasów i wszystkich krajów wybitnymi zjawiskami (str. 482); krytyk niemiecki, omawiając trylogię Sienkiewicza, wypowiedział życzenie: „Oby i nasz romans historyczny zdobył się na Sienkiewicza“, — a więc Freytag, Ebers, Eckstein, Konrad Meyer poszli w kąt! (str. 607). Takich i tym podobnych sądów pełno w książce prof. Brücknera, — na każdym kroku przypomina autor Niemcom o zasługach „dzikich Sarmatów“, którzy, mimo swej „dzikości i barbarzyństwa“, mają jednak literaturę n a j e z y t s z ą na całym świecie (str. 563, 599, 603 i t. d., — pomimo, że Przybyszewski stara się ją splugawić).

Lecz teraz odwrotna strona medalu: jeżeli uboga literatura narodowa wieku XV niezupełnie odpowiadała potędze politycznej i ekonomicznej Polski, zawiniła tu przedewszystkiem „gnuśność słowiańska“ (str. 19); reforma państwa w wieku XVI została wykonana tylko połowicznie, jak wszystko i zawsze w Polsce (str. 34); mądra literatura polityczna tegoż stulecia mało miała posłuchu w społeczeństwie: starym zwyczajem słowiańskim przyznawano jej słusność, ale wszystko pozostało po dawnemu — już Rej skarżył się, że Polacy przed południem kruszą się w kościele i gorzkie łzyronią, a wieczorem znów pijani leżą pod ławami (str. 103); w końcu XVI wieku literatura polska zaczęła spadać z wysokości — bo kwietyzm słowiański wtargnął i do tej dziedziny (str. 114); jeżeli w pierwszej połowie XVIII wieku nie doszło u nas do powstania chłopów, które, wobec bezbronności państwa szlacheckiego, mogłoby być rozszerzyć się do strasznych rozmiarów, zawdzięczamy to „rezygnacyi słowiańskiej i inercyi coraz to więcej głupiejącego chłopu“ (str. 195); historia Polski nie obfituje w sceny dramatyczne, konflikty tragiczne: jej cechą znamioną jest, że wszystko zatrzymuje się zawsze w pół drogi, że nawet bunty i zamachy stanu kończą się zawsze „w sposób szlachecko-polsko-narodowy“, to jest nigdy do końca nie dobiegają (str. 566) i t. d. Takich gorzkich słów prawdy pełno w dziele prof. Brücknera, który nie obwija w bawelnę.

Ale i o Niemcach nie zapomniał autor. Przyznaje im chętnie wszystko, co im się należy, a więc przedewszystkiem pracę i wytrwałość; powiada naprzykład, że spolonizowani mieszczenie niemieccy

stracili w Polsce przymioty swej rasy, a przejęli się wadami polskimi: pracowitość, wytrwałość, zamiłowanie porządku, dzięki którym miasta były niegdyś wielkie, piękne, bogate, przepadły, a od Polaków wzięli ci mieszczenie nie miłość niezależności, nie zręczność, nie lotność umysłu, ale niedbalstwo, wstręt do wysiłków, pragnienie użycia (str. 124). Lecz i innych zalet narodu niemieckiego nie ukrył autor pod korcem: szkoły niemieckie nie po to istnieją, aby kogokolwiek do nauki zachęcać (str. 306); już w wieku XVIII płacił rząd niemiecki nauczycielom i duchownym premia za wynarodawianie dzieci na Szląsku (str. 474); polska nauka historyczna, obok zwalczania przesadnej apoteozy przeszłości, ma jeszcze inne wdzięczne zadanie: zburzyć mnóstwo legend, które wymyślono dla oczernienia historii polskiej i t. d. Niejednokrotnie też wspomina autor o podłej i przewrotnej polityce Niemców względem Słowian, polityce, której hasło „ausrotten“ urodziło się nie dziś i nie sto lat temu, ale przed wiekami.

Jakiem sercem przyjmie pracę profesora uniwersytetu berlińskiego społeczeństwo niemieckie? Jak i czy oceni ją krytyka niemiecka? Czy i w dziele nauki i prawdy będą hakatyci wietrzyli intrygę polską? Nie wiemy. Wiemy to tylko, że autor właśnie dlatego, iż szedł drogą prawdy i nauki, dowiódł Niemcom słuszności tych słów, któremi swą książkę zakończył: *e pur si muove*; więc, jeżeli przyjmą ją niechętnie, to dla tego przedewszystkiem, że prawda w oczy kole.

IGN. CHRZANOWSKI.

F. 6928

F
6928